

WYDAWNICTWO TOWARZYSTWA
SZKOŁY LUDOWEJ

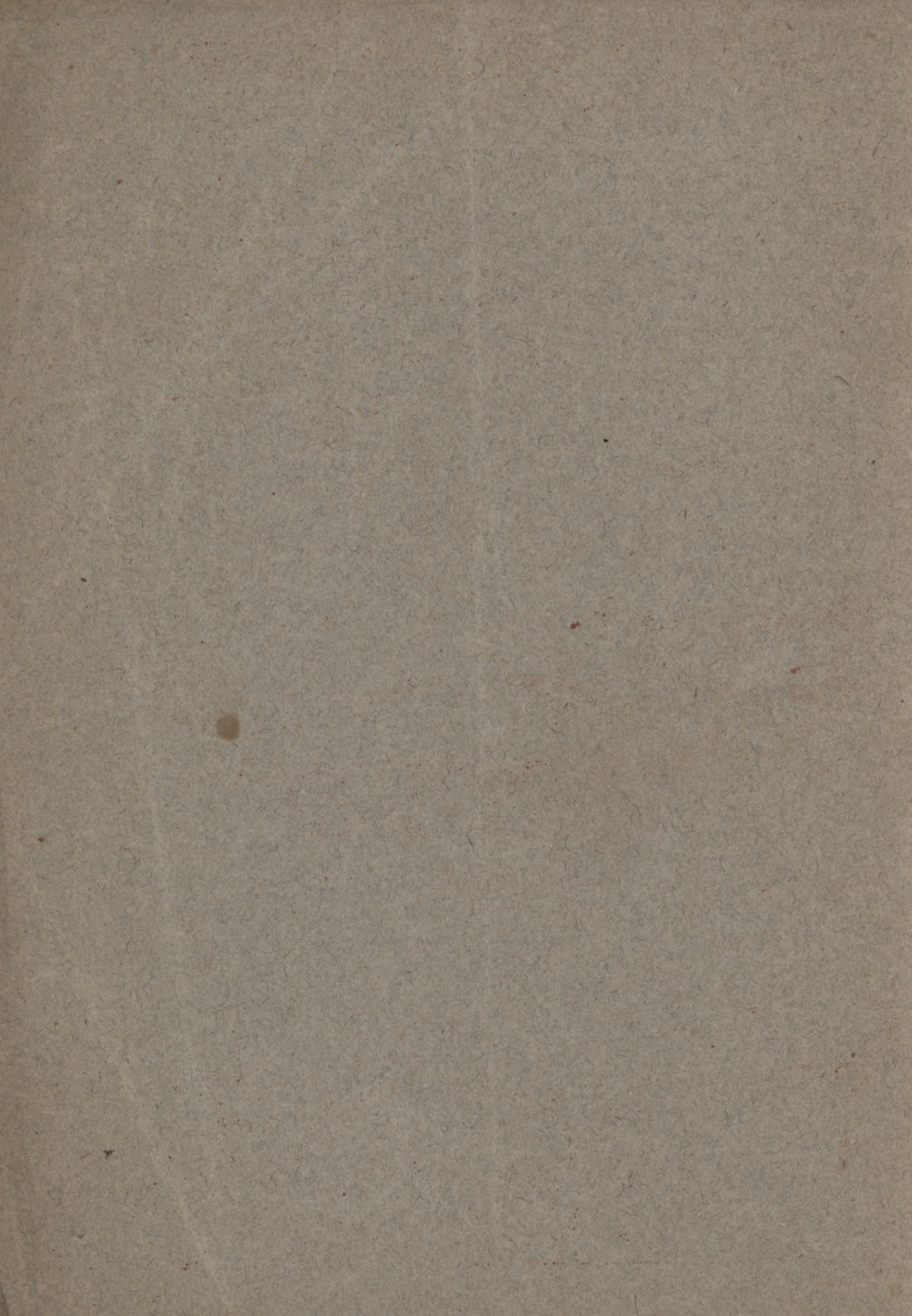
O POWSTANIU POLSKIM 1863-4 ROKU

DWA ODCZYTNY POPULARNE
NAPISAŁ
BOLESŁAW LIMANOWSKI



Kolekcja
Emila Kornasia

NAKŁADEM TOWARZYSTWA SZKOŁY
LUDOWEJ G. KRAKÓW 1913 R.



O POWSTANIU POLSKIM
1863-4 ROKU

L. 391

O POWSTANIU POLSKIM 1863-4 ROKU

DWA ODCZYTYP OPULARNE
NAPISAŁ
BOLESŁAW LIMANOWSKI



Kolekcja
Emila Kornasia

2. 391

K R A K Ó W 1 9 1 3.

NAKŁADEM TOWARZYSTWA
SZKOŁY LUDOWEJ.



AM KEK

322137

ODBITO W DRUKARNI NARODOWEJ W KRAKOWIE

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. Dł nr 67 3 AM
...../2013/.....

I.

**Dwuletnia walka bezbronna przed wybuchem
zbrojnego powstania.**

Niewola jest straszną klęską dla narodu. Najazd, ażeby utrwalić swoje panowanie, ażeby zabezpieczyć się przed powstaniem, krępuje swobodny rozwój narodu, tamuje w nim szerzenie się oświaty, przeszkadza wzrostowi jego dobrobytu. Zabiera mu synów, których wciela do swego wojska i wysyła ich do odległych krajów, aby tam gnębili nic im niewinne inne narody; własnymi jego pieniędzmi opłaca szpiegów, żandarmów, policję, naślanych urzędników, ażeby utrzymywali go w niewoli i mieli baczny nad nim nadzór.

Dziwiłby się należało, gdyby ujarzmione narody nie korzystały z każdej sposobności, aby zrzucić z siebie gnębiące jarzmo! Nikt nie zdoła w nich zagrzebać — powiada poeta —

Ducha swobody — chyba on sam siebie!
Bo własne tylko upodlenie ducha
Ugina wolnych szyję do łańcucha.

I dla tego to z dumą, ze czcią wspominamy nasze powstania. Świadczą bowiem one, że nie spodleliśmy, nie znikczemnieliśmy na tyle, ażeby się pogodzić ze swoim niewolniczym losem.

Powstania nasze mają i inne bardzo ważne zna-

czenie. Naszą Rzeczpospolitą pokrajano, rozebrano i wtłoczono do obcych mocarstw, kiedy w całej Europie poruszyły się ludy, by znieść wszelkie poddaństwo, obalić panowanie jednych ludzi nad drugimi, zaprowadzić powszechną wolność i równość, nadać wszystkim prawa obywatelskie.

Dążenia te wyzwolenicze objawił już Sejm czteroletni, zgromadzony w Warszawie w 1788 r. Konstytucja, uchwalona przezeń w dniu 3-go maja 1791 r., była już krokiem naprzód w rozwoju społecznym. Nadawała ona mieszczanom prawa obywatelskie, a chłopów oddawała pod opiekę prawa. Lecz Moskwa, która czyhała na zabór Polski, nie pozwoliła jej się wzmocnić i, połączywszy się z wiarołomnym królem pruskim, który był obiecał Polakom pomoc, wpadła z wojskiem do krajów Rzeczypospolitej. Przywrócono dawny porządek i oderwano nowe kraje.

W obronie Konstytucji 3-go maja i przeciwko najazdowi moskiewskiemu i pruskiemu rozwinął chorągiew powstańczą Tadeusz Kościuszko i sprawę wyzwolenia narodu zespolił ze sprawą oswobodzenia, uobywatelenia chłopów, i, jako oznakę tego zewnętrzną, przywdział sukmanę chłopską. Ogłosił on w Uniwersale, podpisanym 7-go maja 1794 r. w obozie pod Połanćcem, osobistą wolność ludowi wiejskiemu i zmniejszył liczbę dni pańszczyźnianych, przyrzekając zupełne zniesienie pracy przymusowej po odzyskaniu niepodległości Rzeczypospolitej.

Od tego czasu ci, co chwyтали za broń, by walczyć z najazdami, łączyli zawsze sprawę oswobodzenia narodu ze sprawą zaprowadzenia w nim wolności i rów-

wności powszechnej. Pod takim hasłem walczyli nasi legioniści w Europie, zdobywając wśród ludów powszechny szacunek. Z takim hasłem porwali się młodzi patryoci do broni w Warszawie w 1830 r. przeciwko despotycznym rządowi cara moskiewskiego. I nie-szczęściem dla sprawy powstania było to, że nie oni o władnęli jego kierunkiem, ale dawniejsi ugodowcy, którzy więcej myśleli o tem, ażeby się go pozbyć zupełnie. Gdyby na samym początku powstania — jak było to pragnieniem gorących patryotów — ogłoszono manifest, wyzwalający chłopów w całym zaborze rosyjskim, to zbrojna walka, poparta przez lud wiejski — jak to było we Francyi, — byłaby mogła uwolnić kraj od najeźdców.

W 1830 r. mieliśmy własne dzielne wojsko. Stłumiwszy powstanie, car zbieranych z Polski rekrutów odsyłał w głąb Rosyi i tam wcielał do pułków moskiewskich. Jakże się chwycić do broni przeciwko najeźdźcy, nie mając wojska? Jedyłą nadzieją wydobycia się z niewoli stało się powszechne całego narodu powstanie, a przedewszystkiem chłopów, ponieważ oni to stanowią największą część narodu. „Nietknięta to prawie, równie zewnętrznym, jak wewnętrznym nieprzyjaciołom, straszna potęga. Nią Polska powstanie“ — głosił manifest Towarzystwa Demokratycznego, które uformowało się z emigrantów polskich we Francyi. Demokraci przypominali sobie, że Kościuszko znalazł był poparcie u chłopów: wszak to oni pod Racławicami zdobyli działa i rozstrzygnęli bitwę. A i na początku powstania 1830 r. czyż nie śpieszyli oni chętnie do szeregów zbrojnych? Zobojętnieli następnie, kiedy

przekonali się, że sejm nie tylko nic nie zrobił dla nich, ale w swej większości okazał nawet niechęć czegoś zrobienia. Wreszcie — powiadali demokraci — w całej Europie narody dążą ku temu, ażeby znieść wszystkie przywileje, ażeby nie było podziału na panów i na poddanych, ażeby wszyscy mieli równe prawa obywatelskie. Czyż Polska może iść inną drogą, jeżeli chce odzyskać wolność i zająć należne jej miejsce w wielkiej rodzinie narodów europejskich?

Te zasady demokratyczne stały się wiarą polityczną olbrzymiego spisku polityków, który był się sformował w 1846 r. we wszystkich trzech zaborach. Z rozmaitych powodów słabe tylko były wybuchy powstania. Wszakże w Krakowie, który podówczas wraz z małym okręgiem miał pewną niezależność, utworzył się Rząd Narodowy i 22-go lutego ogłosił manifest, w którym znosił wszystkie przywileje, wszystkie powinności poddańcze włościan i wszelką pańszczyznę, uznawał ich właścicielami ziemi, którą za pańszczyznę lub opłatą czynszu posiadali, i ogłaszał powszechną wolność i równość obywatelską.

Manifest ten krakowski stał się dla patryotów polskich nakazem moralnym. W pamiętnym roku rewolucyjnym 1848 szli oni za jego głosem i w Poznańskim i w Galicyi. Dzięki temu, zniesienie powinności poddańczych i pańszczyzny nastąpiło w Galicyi wcześniej, aniżeli w innych krajach austriackich. Chłopi zaś w Poznańskim dali nowy dowód, że, powołani do walki o wolność i Ojczyznę, nie dadzą się prześcignąć dzielnością i poświęceniem się w służbie narodowej.

Car rosyjski, który w latach rewolucyjnych 1848

1849, okazał się najsilniejszym wrogiem swobód ludowych i dopomógł do ostatecznego zgłębienia ruchu wolnościowego, wzbił się niezmiernie w pychę i mniemał, że nadeszła chwila ogłoszenia się spadkobiercą cesarzów bizantyjskich i usadowienia się w Carogrodzie (Konstantynopolu) na ich dawnym tronie. Rozpoczął więc wojnę z Turcyą. Lecz ambitne plany cara napotkały opór ze strony mocarstw zachodnich. Francya, Anglia a później i Sardynia włoska stanęły w obronie państwa tureckiego. Wojska carskie zostały pobite; silna twierdza na półwyspie krymskim, Sebastopol, zdobyta. Car Mikołaj, zgłębiony tym ciosem, upokorzony w swej pysze, umarł.

Następca jego, Aleksander II., zawarłszy pokój ze zwycięzcami w 1856 r. czuł, że pod caratem grunt się zachwiał, i że po dawnemu rządzić niepodobna. Dwie sprawy przedstawiały się jako naglące: trzeba było znieść poddaństwo chłopów, które w Europie — w jednym tylko państwie rosyjskiem istniało, i zmienić system rządów w Polsce, gdyż dawne terorystyczne rządy, przy pomocy bagnatów i szubienic, stawały się niemożliwe wobec opinii całej Europy a nawet własnego rosyjskiego narodu, w którym pragnienia wolności silnie wzmagać się poczęły w tym czasie.

Naród polski, kiedy carat rosyjski staczał ciężką wojnę z mocarstwami zachodniemi, zachował się spokojnie. Był to straszny błąd z jego strony. Polakom zdawało się, że nowy car wywdzięczy się im za takie lojalne zachowanie się, i kiedy przyjechał do Warszawy, przyjmowali go serdecznie. Lecz car, kiedy przyszła do niego deputacya, oświadczył jej donośnym głosem, ażeby Polacy nie bawili się w żadne marzenia,

że to, co zrobił jego ojciec, było dobrze zrobione, i on tego samego trzymać się będzie.

Zapowiedź tę carską odczuła najsilniej młodzież polska, zgromadzona w uniwersytetach i innych wyższych zakładach naukowych rosyjskich. Jechała ona po naukę do Rosyi, bo w Polsce i na Litwie rząd moskiewski pokasował wszystkie wyższe uczelnie, a wyjazd za granicę był ogromnie utrudniony. Młodzież jest zawsze czulszą na krzywdy narodowe, bo szlachetniejsze w niej uczucia przeważają nad egoistycznymi, a przysięgą w uniwersytetach znajdowała ona to, czego u siebie w domu nie posiadała. Przybywając do miast uniwersyteckich, znajdowała już tam młodzież polską, zorganizowaną w towarzystwo i posiadającą bogaty zasób książek polskich. Znajdowała tam książki i pisma emigracyjne, sprowadzone i przechowywane potajemnie. Rozczytywała się w nich, poznawała zasady i dążenia demokratyczne i całym sercem do nich lgnęła. Zrozumiała, że oswobodzenie narodu z jarzma obcego jest ściśle połączone z wyzwoleniem włościan, i dowiadywała się, że w 1846 r. w Krakowie polski Rząd Narodowy manifestem ogłosił zniesienie poddaństwa i uwłaszczenie włościan. W jej przekonaniu była więc sprawa ostatecznie rozstrzygnięta, i szlachcie folwarcznej nie pozostawało nic innego, jak zastosować się do manifestu krakowskiego.

Car, postanowiwszy znieść poddaństwo, chciał to jednak uczynić za zgodą samej szlachty. Rosyjska szlachta okazała się oporną, natomiast szlachta polska na Litwie wyjawiała swą gotowość. Godziła się ona zupełnie na zniesienie poddaństwa, ale oddać całej ziemi,

będącej w posiadaniu chłopów, nie chciała, tem bardziej, że sam rząd rosyjski tego wcale nie życzył sobie. Młodzież uniwersytecka gorszyła się z takiego zachowania się szlachty. Będąc przekonana, że bez zbrojnego powstania naród polski nie odzyska swej niepodległości, pojmowała ona dobrze, że powstanie może być silne i zwycięskie wówczas tylko, jeżeli chłopci w całej masie także powstaną. Przedstawiała więc szlachcie, że jeżeli ona sama z dobrej woli nie odda całej ziemi, którą chłopci uważają za swoją, to, gdy przyjdzie do zbrojnego powstania, a przyjść musi, wówczas rząd najeźdźczy, ażeby przeciągnąć lud na swoją stronę, zrobi to, czego szlachta uczynić nie chce. Niestety, przewidywanie to sprawdziło się.

Ruch demokratyczno-narodowy, jaki się przejawiał wśród młodzieży uniwersyteckiej, wzmógł się znacznie od czasu założenia Akademii Medycznej w Warszawie w 1857 r. Założenie tej Akademii i pozwolenie zorganizowania Towarzystwa Rolniczego, były to największe ustępstwa, jakie rząd carski zrobił narodowi polskiemu. Założenie Akademii ważnem stało się dla tego, że młodzież ucząca się zaczęła gromadzić się w samej stolicy Polski. Wnet spora liczba młodzieży z uniwersytetów: kijowskiego i moskiewskiego oraz z Akademii Medycznej w Petersburgu przeniosła się do Warszawy, przynosząc z sobą doświadczenie życia organizacyjnego i dążenia rewolucyjne. W Warszawie znalazła ona szerokie pole działania wśród młodzieży szkolnej, urzędniczej, rzemieślniczej, w ogólności wśród ludności miejskiej. Ze stolicy przeniósł się ten ruch patriotyczny do miast prowincjonalnych. Znalazł on

silne poparcie w sybirakach, którym pozwolono wrócić do kraju, oraz wzięli w nim gorący udział młodzi synowie emigrantów, jak np. Bronisław Szwarce, Hieronim Kieniewicz i sporo inżynierów, przybyłych do Polski za paszportami francuskimi.

Nastroj patriotyczny, który ogarniał coraz bardziej ziemie polskie, w 1859 r. wzmógł się potężnie na wiadomość o zachodzących wypadkach w Lombardyi. Włochom, którzy rozpoczęli tam walkę zbrojną przeciwko panowaniu austriackiemu, pośpieszył z pomocą cesarz francuski, Napoleon III.; zwycięskie bitwy wojska francuskiego pod Mogenta i Solferino wzbudzały w Polsce wielki zapal. Napoleon III. zyskał ogromną wśród Polaków popularność. Przypominano sobie tryumfy oręża polskiego za Napoleona I.; wszak to Napoleon I. — powiadano — powołał do życia Ks. Warszawskie, a gdyby tego Księstwa nie było, to nie byłoby i późniejszego Królestwa Polskiego. Napoleon III. rozpoczął wojnę z Austryą, podnosząc świętość zasady narodowości i głosił, że pójdzie drogą swego sławnego stryja. Polakom, z którymi się spotykał, mówił, że o nich pamięta. Kiedy w późniejszym czasie Francya w wojnie z Prusakami poniosła straszną klęskę, niesprawiedliwie potępiano politykę zagraniczną cesarza francuskiego; była ona szlachetniejsza i postępowsza od polityki innych monarchów, albowiem usiłowała oprzeć byt państwowy na woli samych narodów, wypowiadanej w powszechnem głosowaniu.

Nadzieja, że i dla Polaków zabłyśnie wkrótce słońce wolności, podnosiła potężnie ducha polskiego. Widocznem to było w Warszawie, a szczególnie wśród

młodzieży akademickiej. Spostrzegł to prezydent akademii Moskal Cycuryn i postanowił skępować ją uciążliwymi warunkami egzaminów. Nastąpiło pomiędzy nim i młodzieżą starcie. Rząd carski uważał to, jako bunt polityczny: uwięziono więc pewną liczbę akademików, a dwóch z pomiędzy nich wydalono z Akademii i oddano pod dozór policyjny. Wówczas młodzież patryotyczna złożyła pewną sumę pieniężną i ułatwiła jednemu z wydalonych, Janowi Kurzynie, ucieczkę do Francji z poleceniem, ażeby wszedł tam w stosunki z polską emigracją, a przede wszystkim z generałem Ludwikiem Mierosławskim, znanym dobrze z wielkich zdolności wojskowych i gorącego patryotyzmu, a przez patryotów powszechnie uważanym za przyszłego hetmana w walce zbrojnej. W ten sposób zawiązały się stałe stosunki pomiędzy Warszawą a emigracją demokratyczną. Wszędzie zaczęły się tworzyć spiskowe organizacje patryotyczne. W Petersburgu utworzyło się kółko polskie oficerskie, do którego należało wielu wsławionych później w powstaniu dowódców. W Moskwie i w Petersburgu urządzono litografie, odbijano proklamacje i broszury agitacyjne, które wysyłano następnie na Litwę.

Wśród młodzieży uniwersyteckiej najczynniejszą była młodzież kijowskiego uniwersytetu, w którym Polacy stanowili dwie trzecie całej liczby uczących się. W Kijowie, gdzie mieszkała znaczna liczba rodzin polskich, młodzież polska czuła się, jak u siebie w domu. Wówczas mało jeszcze kto przyznawał się do narodowości rusińskiej, a Moskali, przysyłanych na urzędy, ludność miejska nie uważała za swoich. Z grona

ówczesnej młodzieży kijowskiej wyszło dużo później-
szych rewolucjonistów, — z jej to grona wyszedł Ste-
fan Bobrowski, jeden z najczynniejszych, najgorliwszych
i najzdolniejszych kierowników walki o niepodległość.
Z Kijowa to wyszedł plan zawiązania stosunków z mło-
dzieżą polską na uniwersytetach rosyjskich i z mło-
dzieżą akademicką warszawską, która już zaczęła ma-
nifestować swe uczucia patriotyczne i weszła w sto-
sunki z klasą rzemieślniczą. Po wzajemnem porozumieniu
się, postanowiono skierować najsilniejszą agitację na
sprawę włościańską.

Właśnie w lutym 1861 r. miało Towarzystwo Rol-
nicze, do którego należała prawie cała szlachta fol-
warczna Królestwa Polskiego, na walnem swem zebra-
niu w Warszawie powziąć ostateczną decyzję w spra-
wie włościańskiej. W Królestwie Polskiem poddaństwo
chłopów zostało zniesione jeszcze w 1807 roku, ale
istniała zniechędźona przez nich pańszczyzna. W To-
warzystwie Rolniczem niemal wszyscy zgadzali się na
jej zniesienie i na zamianę zniesionej pańszczyzny na
czynsze. Patryoci zaś demokratyczni żądali, ażeby zgo-
dnie z brzmieniem manifestu krakowskiego z 1846 r.,
szlachta ogłosiła całkowite uwłaszczenie włościan.
W Towarzystwie Rolniczem byli oni w mniejszości.
Młodzież więc postanowiła w rocznicę bitwy Grocho-
wskiej 1831 r., to jest w dniu 25 lutego zgromadzić
na placu Starego Miasta jak największą liczbę ludności
i następnie udać się procesjonalnie do pałacu namie-
stnikowskiego, gdzie się odbywały posiedzenia Towa-
rzystwa Rolniczego, i objawić tam w imieniu ludu żą-
danie całkowitego uwłaszczenia włościan. Istotnie, na

placu Starego Miasta zgromadziło się dużo ludu, lecz policya, wspierana przez Kozaków, rozproszyła zgromadzone tłumy. Młodzież jednak postanowiła wykonać swój plan i urządzić pochód demonstracyjny w dniu 27 lutego, kiedy miało się odbyć ostatnie posiedzenie Towarzystwa Rolniczego. Policya dowiedziała się o tem, i, ażeby niedopuszczyć zgromadzenia ludu, sprowadzono wojsko. Lud, odepchnięty od pałacu namiestnikowskiego, zgromadził się licznie przed zamkiem królewskim. Wojsko usiłowało rozpędzić lud, a kiedy ten cofał się, lecz nie rozpraszał, komenderujący generał kazał strzelać. Padło pięć trupów, i dużo ludzi zostało ranionych.

Pierwsze te strzały do bezbronnego ludu wzburyły całą stolicę. Szczególnie klasa rzemieślnicza zawrzała strasznym gniewem, i gdyby wówczas znalazł się wśród niej nowy Jan Kiliński, to Warszawa niechybnieby powstała. Namiestnik carski, Gorczaków, uląkł się. Wojska w Królestwie było mało, i powstanie odrazu mogłoby się stać groźnem. Rozpoczął więc układy z przedstawicielami miasta i kraju, obiecał starać się w Petersburgu o nowe ustępstwa dla narodu i pozwolił utworzyć Delegacyę miejską, ażeby pilnowała porządku w mieście i uspokoiła ludność. I Delegacya ta, złożona ze znanych z patriotyzmu swego obywateli, gorliwie spełniła swoje zadanie. Dała się ona złudzić moskiewską obietnicą.

Reformy, które obiecywano w Petersburgu, mogłyby zadawałniać, gdyby były ogłoszone kilka lat przedtem. Ale teraz, kiedy wzrosła wiara w swe siły, reformy te, nie znoszące niewoli, tylko ją łagodząc, nie mogły zadowolnić narodu, który miał świetną przeszłość dzie-

jową, który krwawo walczył o swą wolność, i któremu aktem europejskim poręczono prawa narodowe.

Ażeby zaznaczyć zwrot, jaki ma się odbyć w rządach Królestwa Polskiego, mianowano Aleksandra hr. Wielopolskiego dyrektorem wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Był on Polakiem, który przyjmował urząd, jako niezależny obywatel i stawiał pewne warunki rządowi. Wybór ten nie był dla narodu szczęśliwy. Wielopolski już dawniej dał się poznać, jako stronnik ścisłego połączenia się z Rosyą. Wprawdzie żądał on uznania praw narodu polskiego, ale zgadzał się na to, ażeby Polska dobrowolnie uznawała zwierzchnictwo Moskwy nad sobą. Już to zrażało wielu patriotów do niego. Nie byli oni przeciwnikami połączenia się narodu polskiego z rosyjskim, lecz uważali, że to połączenie się jest możliwe tylko na podstawie starodawnej zasady polskiej, że łączą się z sobą narody, jako wolne i równe sobie. Przytem Wielopolski był niepopularny, nielubiany, jako samolubny i dumny magnat. Odnaczając się niepospolitym rozumem i wyższem wykształceniem umysłowem, zdobył on wkrótce w rządzie Królestwa wpływ i przewagę. Na nieszczęście zły jego duch skierował go na drogę, która wciąż jątrzyła i odstręczała od niego patriotów.

Zniesienie Delegacyi miejskiej i rozwiązanie Towarzystwa Rolniczego, co nastąpiło na przedstawienie Wielopolskiego, wrogo usposobiły dla niego zarówno mieszczaństwo warszawskie, jak i szlachtę ziemską. Zraził też sobie ostreimi słowy duchowieństwo. Odpychał od siebie pomoc narodu i chciał rządzić samowładnie przy pomocy moskiewskiej.

Po zniesieniu Delegacyi miejskiej, rozpoczęły się manifestacye uliczne. Rozwiązanie Towarzystwa Rolniczego przyjęto z ogromnem oburzeniem i silnie manifestowano wrogie rządowi uczucia. Na drugi dzień, 8-go kwietnia, zgromadziły się tłumy ludu przed Zamkiem. Sprowadzone wojsko już czekało. Na komendę posypały się gęste strzały, i cały plac usłano trupami. Było to ohydne mordowanie ludu bezbronnego. Teraz wybuchu powstania Moskale już się nie obawiali, sprowadzono bowiem do Warszawy dużo wojska. Genialny nasz rysownik, Artur Grottger, w świetnych obrazach przedstawił dzikość moskiewską i wzniosłe męczeństwo, którem lud warszawski świadczył w tym krwawym dniu swe ukochanie sprawy ojczystej.

Gwałty te moskiewskie coraz bardziej szerzyły przekonanie, że bez walki zbrojnej niepodobna będzie odzyskać wolności. Mieszczanie, młodzi urzędnicy, wojskowi, Sybiracy, zawiązywali kółka spiskowe. Pomimo surowych kar i gwałtów ze strony władz wojskowych, manifestacye kościelno-patryotyczne odbywały się w całym Królestwie Polskiem. Od 20-go maja, za danym przykładem w Wilnie, i Litwa zaczęła manifestować swe wrogie moskiewskiemu panowaniu uczucia.

Z tych manifestacyi szczególnie pięknym i wzniosłym było święcenie w dniu 12-go sierpnia rocznicy unii polsko-litewskiej, kiedy w 1569 r. dwa bratnie narody połączyły się z sobą, jako wolni i równi z wolnymi i równymi. W całej Polsce i na Litwie, po wszystkich kościołach, odbywały się uroczyste nabożeństwa, tłumne procesye, a po południu gromadził się lud na wspólną zabawę, gdzie szlachta, mieszcza-

nie, chłopci, bratali się z sobą. Najpiękniejszym był rzewny obchód, który się odbył w środku rzeki Niemna, pod Kownem. Tam spotkały się z sobą dwie wielkie procesye: jedna idąca z Polski, a druga z Litwy. Przy odgłosie dzwonów kowieńskich, wśród śpiewów patryotyczno-nabożnych, chorągwie polskie i litewskie oddawały sobie wzajemny pokłon, a dziewice w białych sukniach, przepasane wstęgami barw narodowych, wyciągały ku sobie dłonie siostrzane i obsypywały się wzajemnie wieńcami i kwiatami.

W Petersburgu z trwogą patrzono na łączenie się Litwy z Polską. Postanowiono na Litwie stłumić ten ruch unijny ogłoszeniem stanu oblężenia, a w Królestwie Polskiem powstrzymać rozwydrzenie wojskowe, które nie przywracało spokoju, a tylko silniej jątrzyło naród. Ogłoszono więc 17-go sierpnia stan oblężenia w większych miastach litewskich i w całej guberni kowieńskiej, a na namiestnika Królestwa Polskiego posłano Karola hr. Lamberta, pochodzenia francuskiego, katolika i człowieka europejskiej cywilizacji.

Lambert zwrócił całe swe usiłowania ku temu, ażeby oderwać mieszczaństwo i szlachtę od ruchu opozycyjnego i skłonić do wzięcia udziału w wyborach do rad gubernialnych, powiatowych i miejskich, które rząd carski nadał, jako ustępstwo narodowi. I pomimo silnej opozycji patryotów rewolucyjnych, udało mu się przeprowadzić te wybory. Łagodnem i przyjacielskiem postępowaniem zjednywał sobie ludność. Na manifestacye nie zwracał uwagi. — Lepiej niech się modlą i śpiewają — mówił — anizeliby mieli spiskować. Szczególnie dwie manifestacye przybrały ogromne roz-

miary; odbyły się one równocześnie w dniu 10-go października. W Warszawie odbywał się pogrzeb arcybiskupa Fijałkowskiego. Ze wszystkich okolic Królestwa przybyło mnóstwo chłopów, których po pogrzebie mieszczaństwo warszawskie serdecznie ugasać. Pod Horodłem zaś nad Bugiem święcono rocznicę pierwszego porozumienia się Polaków i Litwinów, których do tego miasta zwołał w 1413 r. Władysław Jagiełło. Zebrało się na manifestacyi pod Horodłem przeszło 15.000 ludu.

Generałom moskiewskim już oddawna nie podobą się pobłażliwość Lamberta. Generał-gubernator warszawski, Gerstenzweig, przyzwyczajony do despotycznych rządów Paskiewicza, uważał, że osłabia on należne rządowi posłuszeństwo. Posyłał denuncyacje do Petersburga, a stamtąd nakazywano Lambertowi ogłosić stan oblężenia, sądy wojenne, lecz on tłumaczył się i opierał. Po manifestacyach 10-go października, nacierano nań gwałtownie, ażeby ogłosił stan oblężenia i nie dopuścił zapowiedzianej manifestacyi na dzień 15. października — w rocznicę śmierci Kościuszki. Lambert ustąpił, 14-go października ogłoszono w Warszawie stan oblężenia i zapowiedziano sądy wojenne. Pomimo to wszystkie kościoły napełniły się ludem i odbywały się w nich uroczyste nabożeństwa. Gerstenzweig wymógł od Lamberta, że pozwolił otoczyć wojskiem kościoły i zmusić lud do wyjścia, lecz bez użycia środków gwałtownych. W dwóch kościołach, bernardyńskim i świętojańskim, pomimo rozkazu lud nie wychodził. Wojsko przez 18 godzin trzymało w oblężeniu te świątynie. Wreszcie Gerstenzweig znie-

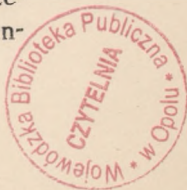
cierpliwiony kazał wysadzić drzwi, wprowadzić wojsko i gwałtem wyciągać stamtąd osoby. W mieście powstało ogromne oburzenie, kapituła postanowiła zapieczętować znieważone kościoły, a wszystkie inne w Warszawie zamknąć. Lambert był w rozpaczy i nazywał Gerstenzweiga nikczemnikiem. Nastąpił pojedynek amerykański. Ciągnięto losy i Gerstenzweigowi wypadła kula śmiertelna; Lambert znękany i chory podał się do dymisy i wyjechał leczyć się za granicę.

Ogłoszenie stanu obłączenia i surowe ściganie manifestantów zrobiło to, co przewidywał Lambert. Zamiast jawnych ulicznych manifestacji, zabrano się do rzetelnej pracy spiskowej. W tym to czasie utworzył się komitet kierowniczy, który później przybrał nazwę Komitetu Centralnego. Robota poszła żwawo. W grudniu już cała klasa rzemieślnicza i młodzież z inteligencji należały do spisku. W styczniu 1862 r. Komitet Centralny we wszystkich województwach Królestwa ustanowił ze swego ramienia naczelników, którym polecił tworzyć miejscowe organizacje.

Wielopolski widział, że mu się usuwa grunt pod nogami. Walka z samowolą moskiewską była mu już nad siły. Podał się więc do dymisy, kiedy się dowiedział, że po wyjeździe Lamberta ma przyjechać na czasowe namiestnictwo Suchozanet, z którym on miał tyle przykrych zająć po śmierci Gorczakowa. Car jednak kazał mu pozostać na zajmowanym stanowisku. Rozpoczęła się więc na nowo walka z Suchozanetem, który wstrzymywał rozporządzenia Wielopolskiego i oskarżał go przed carem o buntownicze zamiary. Kazano więc Wielopolskiemu przyjechać do Peters-

burga. Tam wytłumaczył on dygnitarzom rosyjskim, że taka samowola wojskowa, jaka panuje w Królestwie, doprowadzi wreszcie do zbrojnego powstania. Zapewne — mówił on — Rosya jest silna i stłumi to powstanie. Wyrządzi jednak ona straszną szkodę dążeniom swym słowiańskim. Skorzysta z tego Austria, która zaczyna już zjednywać swoje ludy słowiańskie; skorzystają z tego Niemcy; a ścisłe przymierze z Francją, o które toczyły się wówczas układy, nie dojdzie do skutku. Rozumowania te zjednały mu zwolenników. Przechylił on na swoją stronę Konstantego, brata carskiego, który słynął w rodzinie carskiej z rozumu i liberalizmu swego, i ciotkę cara Helenę, kobietę rozumną i liberalną. Podzielał jego poglądy i ksiązę Gorczakow, minister spraw zagranicznych. I car dał się przekonać. Zgodzono się więc, że Królestwo Polskie otrzyma samorząd, że wicekrólem zostanie mianowany wielki ksiązę Konstanty, a Wielopolski stanie na czele rządów cywilnych, które zostaną oddzielone od rządów wojskowych.

Polityka Wielopolskiego mogła silnie pokrzyżować plany rewolucjonistów, zwłaszcza że w ich własnym obozie umiarkowani, jak Gilbe, Majewski i wielu innych, radzili wyczekiwać, korzystać z udzielonych swobód i wzmacniać przez propagandę i organizację swe siły. Skrajni znowu, aby zniszczyć usiłowania ugodowe na samym początku, proponowali zabójstwo w. ks. Konstantego i Wielopolskiego. Komitet Centralny odrzucił jednak tę propozycję. Wówczas Ignacy Chmieleński sam na własną rękę zorganizował zamachy. Czelnik krawiecki, Jaroszyński strzelił do w. ks. Konstan-



tego na drugi dzień po jego przyjeździe do Warszawy, 3-go lipca, i ranił go lekko w ramię, albowiem kulę wstrzymała druciana koszulka, którą książę miał na swem ciele. Na Wielopolskiego urządzono dwa zamachy: 7-go sierpnia strzelał do niego dwa razy litograf Ryll, 15-go sierpnia rzucił się nań ze sztyletem także litograf, Rzońca.

Wszystkie te zamachy, chybione, ogromnie zaszkodziły sprawie rewolucyjnej. Wzbudziły one współczucie nie tylko ku Konstantemu, lecz także i ku Wielopolskiemu, który w tym czasie przeprowadził istotnie korzystne dla narodu polskiego reformy, zwłaszcza w zakresie oświaty narodowej. Konstanty zaczął zdobywać popularność wśród ludności. Była to bardzo przyjazna chwila dla Wielopolskiego. Gdyby miał mniej pychy i zarozumiałości, korzystałby z tego, że mieszczaństwo i szlachta okazywały gotowość popierania go. Ułaskawienie Jaroszyńskiego, Rylla i Rzońcy byłoby nie tylko objawem wspaniałomyślnym nowego rządu, ale i rozumnym aktem politycznym. Jakkolwiek bowiem potępiano zamachy, to jednak powszechnie się spodziewano, że, biorąc w uwagę pobudki patryotyczne, które kierowały tymi, co wykonywali zamachy, ich młody wiek, wzgląd na uczucia ludności miasta, w. ks. Konstanty skorzysta z prawa łaski, jakie posiadał. Lecz mściwy Wielopolski był za wykonaniem wyroków moskiewskich. Jaroszyńskiego powieszono 21-go, a Rylla i Rzońcę 26-go sierpnia. Szubienice, od 1846 r. niewidziane w Warszawie, zakrwawiły serca ludności i napęłniły je nienawiścią ku bratu carskiemu i jego doradcy. I szlachtę Wielopolski odepchnął od siebie.

przyczyniwszy się do wydalenia z kraju Andrzeja Zamojskiego. Chciał być dobrodziejem polskim, używając Moskwę za narzędzie, a tymczasem stawał się sam narzędziem i służą Moskwie.

Szubienice i wydalenie Zamojskiego przechyliły ostatecznie szalę na stronę rewolucyi. Znaczenie i wpływ Komitetu Centralnego szybko wzrastały. Królestwo Polskie pokryło się całe w ciągu 1862 r. siecią spiskową. Mieszczaństwo, drobna szlachta, młoda inteligencja, klasa rzemieślnicza robotnicza były zjednane. Płacono podatek narodowy, wykonywano rozporządzenie Komitetu. W listopadzie duchowieństwo katolickie poddało się rządowi Komitetu, z warunkiem by i jego przedstawiciel w nim zasiadał. W tym czasie rozpoczęło się nawet zjednywanie i chłopów. W dobrach szlacheckich szło to z wielką trudnością, o wiele łatwiej w dobrach narodowych. W wielu już miejscach chłopci weszli do organizacyi i płacili podatek.

Wielopolskiego zaniepokoiły silnie ogromne postępy ruchu rewolucyjnego. Postanowił więc sam sprokować powstanie, spodziewając się je szybko stłumić. Generałowie moskiewscy chętnie go w tem popierali. Wyjednał on w Petersburgu zarządzenie poboru wojskowego w Królestwie Polskiem. Pobór nie miał się odbywać — jak to było dawniej — z całej ludności i przez losowanie, lecz miano brać rekrutów z ludności miejskiej, z klasy rzemieślniczej, i to głównie tych, których policja ponotowała już poprzednio. Robiono to wszystko w wielkiej tajemnicy, lecz Komitet Centralny dowiedział się o tem i rozgłosił to w dziennikach zagranicznych. Wywołało to wszędzie okrzyk

oburzenia. Jest to bezprawie — pisano — to nie jest konskrypcya, lecz proskrypcya. Starano się przedstawić Wielopolskiemu, że to wywoła opór i pociągnie przelew krwi za sobą. — Wiem — odpowiadał — lecz cóż robić? — wrzód nabrał, trzeba go przeciąć.

W Komitecie Centralnym zapanował także silny niepokój. Jakkolwiek mówiono tam o zbrojnym powstaniu, to jednak termin wybuchu odkładano na czas odleglejszy. Teraz trzeba było powziąć stanowczą decyzję. Dopuszczyć wykonanie branki wojskowej, byłoby to zniweczyć znaczenie Komitetu Centralnego, wyrzec się na długo nadziei ruchu zbrojnego. Należało się więc śpieszyć z przygotowaniem do czynnego wystąpienia. Wezwano z emigracyi znanych wojskowych, ażeby się z nimi porozumieć co do działań wojennych. Wysłano za granicę pieniądze na zakupienie broni. Porozumiewano się z rewolucjonistami europejskimi i rosyjskimi. Ponieważ branka miała się odbyć ostatnich dni marca, Komitet Centralny wyznaczył termin wybuchu powstania na dzień 23-go marca. Jan Maykowski, który był w tym czasie członkiem tego Komitetu, pisze w swoim pamiętniku, który niedawno wydano: „i dziś jeszcze — po 20 przeszło latach — mam to przekonanie, że gdyby niespodziewany pobór nie sparaliżował wszystkiego, bylibyśmy przeprowadzili przygotowania i w oznaczonym terminie lub późniejszym nieco (gdyby przedłużenie okazało się potrzebnem) wybuchłoby powstanie, prawie powszechne, które przyniosłoby całkiem inne owoce!”

A właśnie Wielopolski tego sobie nie życzył. Widząc przyspieszoną czynność rewolucjonistów, postanowił i on

przyśpieszyć pobór wojskowy. Na zamku odbyła się rada tajna i Wielopolski, popierany przez generałów moskiewskich, wymógł, że wyznaczono brankę dla Warszawy na dzień 24-go stycznia. — Pora zimowa — mówił Wielopolski — ułatwi wojsku zwycięstwo, wytropi ona powstańców, jak zające i pobierze głodnych i zmarzłych prawie bez oporu.

Wiadomość o tem, jak piorun spadła na Komitet Centralny. Zaniepokojenie i zamieszanie były ogromne. Mniemano jednak, że uda się zmylić brankę przez dyslokację spisowych, to jest przez umieszczanie ich po innych miastach i po wioskach. Lecz i ten zamiar został udaremniony przez Wielopolskiego. Branka odbyła się o dziesięć dni wcześniej przed terminem. W nocy z 14 na 15 stycznia pułki gwardyjskie wraz z policją wyruszyły na obławę. Zabierano po domach wyznaczonych rekrutów. Zabrano jednak nie wielu, bo większa część rekrutów zdołała uciec z Warszawy.

Co miał postanowić zwołany pośpiesznie Komitet Centralny? Odpowiedzialność zanadto była wielka, i członkowie Komitetu nie odważyli się jej przyjąć. Zwołano więc na drugi dzień, 16-go stycznia, wszystkich wydziałowych miasta i tych komisarzy powiatowych, którzy w tym czasie byli w Warszawie. Położenie było rozpaczliwe: nie było ani broni, ani dowódców wojskowych. — Nic nie zrobimy — odezwały się głosy — krew tylko przelewać się będzie darmo, i kraj zostanie zniszczony. Wezwano Zygmunta Padlewskiego, aby jako naczelnik miasta wypowiedział swoje zdanie. — „Mojem zdaniem — mówił Padlewski — było i jest: młodzież, z której Moskal dla

silniejszych nam kajdan krew na Kaukazie wyleje, poświęcić dla zbawienia ludu, dla skończenia sprawy włościańskiej przez sam Naród Polski, dla położenia podstaw wielkiej wojnie ludowej, dla zbawienia całego narodu". Trafiło to wszystkim do przekonania. Jednoymślnie — bo jeden tylko głos był przeciwny — uchwalono zbrojne powstanie. Upředzając pobór, który miał się odbyć w innych miastach Królestwa 27-go stycznia,znaczono noc z 22-go na 23-go stycznia dla wybuchu powstania.

O samem zbrojnym powstaniu będziemy mówili w drugim wykładzie, tu tylko powiemy, że pomimo swego bohaterstwa, zostało ono zdławione, lecz cel, który sobie postawiło, osiągnięto. Powstanie wyzwoliło włościan, uczyniło ich właścicielami posiadanej ziemi. Arcybiskup Feliński, który sprzyjał Wielopolskiemu i był przeciwnikiem zbrojnego powstania, pisząc swe pamiętniki na wygnaniu w Jarosławiu, przyznaje, że „gdyby nie nasze powstanie i głoszona przez nie swoboda dla ludu, dotąd by może nie spadły z rąk jego kajdany, co tak dogadzały samowładnym instynktom despotów“

Zbrojne powstanie.

Komitet Centralny, dając hasło do rozpoczęcia walki zbrojnej, wydał w dniu 22 stycznia 1863 roku manifest, w którym ogłaszał „wszystkich synów Polski, bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu, wolnymi i równymi obywatelami kraju. Ziemia — głosił dalej — którą lud rolniczy posiada na prawach czynszu lub pańszczyzny, staje się od tej chwili bezwarunkową jego własnością, dziedzictwem wieczystem; właściciele poszkodowani wynagrodzeni będą z ogólnych funduszków państwa. Wszyscy zaś komornicy i wyrobnicy, wstępujący w szeregi obrońców kraju lub — w razie zaszczytnej śmierci na polu chwały — rodziny ich otrzymają z dóbr narodowych dział obronionej od wrogów ziemi”. Osobnym dekretem, podpisanym tegoż samego dnia, ujętym w sześć artykułów, stanowił:

Art. 1. Wszystkie grunta, zajmowane przez drobnych rolników, na mocy pańszczyzny, czynszu lub jakiej innej podstawy, oraz wszystkie zabudowania, które do nich należą, stają się od dnia dzisiejszego wolną własnością posiadacza, bez żadnego zobowiązania do czynszu lub jakiego innego ciężaru, prócz obowiązku płacenia podatków i służenia ojczyźnie.

Art. 4. Wszystkie ukazy, prawa i t. d., ogłoszone przez rząd najezdnicy w sprawie oczynszowania włościan, są uznane za żadne i niemające mocy.

Art. 5. Dekret niniejszy stosuje się nie tylko do dóbr prywatnych, lecz także do dóbr kościelnych i innych.

Art. 6. Komitet Centralny Narodowy, jako Tymczasowy Rząd Narodowy, poleca wykonanie dekretu niniejszego naczelnikom wojennym i naczelnikom województw.

Manifest i dekret ten, ogłaszane po kościołach z ambony przez księży, po wioskach i miasteczkach przez dowódców powstańczych, stały się po kilku miesiącach powstania powszechnie znane włościanom. Przyczyniły się one ogromnie do tego, że usposobienie ludu wiejskiego ku powstańcom, z początku niechętnie, a w niektórych okolicach nawet wrogie, odmieniło się zupełnie i stało się przychylne. W początku powstania powieszono tu i ówdzie kilku chłopów za to, że mordowali znalezionych rannych powstańców. Fałszem jest jednak, co nasi nawet niektórzy historycy powtarzają bezmyślnie za Moskalami, jakoby te wieszania odbywały się setkami. Rząd Narodowy surowo zabraniał wykonywania kary śmierci, bez poprzedniego dokładnego zbadania winy przez ustanowione sądy. W późniejszych miesiącach powstania, chłopci czynnie mu pomagali i chętnie szli do szeregów zbrojnych.

Powstanie 1863 roku nie zdołało wywalczyć niepodległości narodowi, ale w zupełności osiągnęło ten cel, który postawiło sobie względem włościan. Przyznał to wrogi Polakom Milutin, przysłany przez cara, ażeby w Polsce ostatecznie uregulował sprawę wło-

ściańską. Doniósł on poufnie carowi, że nie pozostaje nic innego, jak zrobić to, co zrobił już rząd powstańczy. Chłopi już przyzwyczaili się uważać posiadaną ziemię za własną i czuliby się mocno skrzywdzeni, gdyby rząd carski chciał uczynić jakie w tej sprawie zmiany. Znakomity rewolucjonista rosyjski, Aleksander Hercer, głośno oświadczał, że to manifest polski z 22 stycznia zapewnił włościanom w Polsce, na Litwie i na Rusi to, że otrzymali oni w całości tę ziemię, którą poprzednio z obowiązkiem robienia pańszczyzny lub płacenia czynszu byli posiadali. Chłopów rosyjskich nie nadzielano tak łaskawie ziemią, jak polskich, przeciwnie, wydzielono im jej skąpo, i przez długie lata później upominali się oni o *polSKI podział ziemi* dla siebie.

Oprócz manifestu z 22 stycznia, który niweczył przegrodę pomiędzy szlachtą i chłopami, który uznawał włościan za wolnych obywateli, mających równe ze szlachtą prawa, Rząd Narodowy w 1863 r. ogłosił drugi bardzo ważny akt, który powinien być dla nas takim nakazem moralnym, jakim był dla powstańców 1863 r. w sprawie włościańskiej, manifest krakowski z 1846 r. Był to dekret z dnia 10 maja, którym Rząd Narodowy zobowiązywał się wywalczyć i zapewnić niepodległość Polski, Litwy i Rusi, przyznając Litwie i Rusi równe prawa z Polską, przyznając im najrozleglejszy rozwój ich języka i narodowości.

Celu tego nie zdołało osiągnąć powstanie 1863 r. Nie sama tylko przemoc caratu moskiewskiego je zła-mała, ogromna wina spada na sam naród. Chłopi wiele zawinili, ale oni byli ciemni i mieli świeżo w pamięci niewolę pańszczyźnianą. Ale najwięcej zawiniła szlachta

ziemska, która, lękając się o swoje dobra, ukradkiem tylko przed Moskalami pomagała powstańcom. Inaczejby było, gdyby cały naród był powstał: i szlachta ziem-ska, i chłopi. Bułgarzy i Serbowie poszli wszyscy, by oswobodzić swych rodaków z niewoli tureckiej, i dopięli swego celu. Miejmy nadzieję, że i dla nas nadejdzie chwila pomyślna, kiedy cały naród: i chłopi, i mieszczanie, i robotnicy, i inteligencja, porwie się do broni i wywalczy sobie niepodległość, a wówczas urządzi się tak, ażeby wszystkim było dobrze, i nie działa się nikomu krzywda.

Moskale złamali powstanie, ale ciężko to im przyszło. Ludy europejskie współczuły polskiej walce o wolność, oburzały się na okrucieństwa moskiewskie i domagały się od swoich rządów, ażeby się ujęły za narodem polskim. Rządy to uczyniły, lecz, z wyjątkiem francuskiego, niechętnie i nieszczerze. Mówię o trzech wielkich mocarstwach: francuskim, angielskim i austryackim, które, po wzajemnem porozumieniu się, czyniły przedstawienia rządowi rosyjskiemu. Stosunki były tak się zaostrzyły, że omal nie doszło do wojny — jak mówił to później Bismark w parlamencie niemieckim. I, pomimo że Prusy, stając po stronie Moskwy, czyniły wojnę bardziej groźną i niebezpieczną, to jednak prawdopodobnie nie zdołanoby jej uniknąć, wobec domagania się ludów, gdyby powstanie polskie było powszechne, gdyby cała szlachta i wszyscy chłopi byli w niej wzięli udział. Na groźne noty mocarstw zachodnich Moskwa odpowiadała, że naród polski zachowuje się spokojnie, a nieliczne tylko bandy buntowni-

cze złożone są z rewolucjonistów, którzy chcą zburzyć wszelki porządek społeczny.

Wielopolski, któremu się zdawało, że powstanie zostanie stłumione w ciągu kilku tygodni, przerachował się grubo. Trwało ono przeszło 14 miesięcy, ogarnęło całe Królestwo Polskie, poruszyło Litwę i Białoruś, odezwało się na Rusi, sięgnęło za Dźwinę i Dniepr i wchodziło w łączność z rewolucją rosyjską nad Wołgą. Na nowo wślawiło ono odwagę i bohaterstwo polskie. Przyznają to nawet rosyjscy dziejopisarze tego powstania.

Całą władzę nad powstaniem miał objąć, jako dyktator, generał Ludwik Mierosławski, osławiony w walkach rewolucyjnych 1848 i 1849 r. Zmylił on tropiącą go policję pruską i przybył do pogranicznej wsi Krzywosądza na Kujawach. Przybyło z nim razem 83-ch oficerów i podoficerów dla przyszłych oddziałów powstańczych. Wysłano rozkaz Mieleckiemu, który dowodził oddziałem z 500 żołnierzy, ażeby pospiesznie przybywał. Chłopi okoliczni, gdy się dowiedzieli, że ulubiony ich wódz z 1848 r. znajduje się w Krzywosądzu, przez całą noc przychodzili do obozu, by zobaczyć swego generała i wielu z nich chciało wstąpić do szeregów, ale nie było broni, więc tylko nie wielu przyjęto. Tymczasem generał rosyjski, który stał w pobliżu, gdy się dowiedział, że pojawili się w Krzywosądzu powstańcy, wyruszył z wojskiem przeciwko nim. Mierosławski, spodziewając się, że lada chwila podejdzie Mielecki, przyjął bitwę. Było to 19. lutego. Generał moskiewski miał 1800 żołnierzy, dobrą broń i działa. Powstańców było może nieco wię-

cej, jak 100. Zajęli oni lasek i przez kilka godzin wstrzymywali Moskali. Mielecki jednak nie nadchodził. Większa część powstańców zginęła, zabrakło prochu do strzelania, sformował się więc mały oddział konny i, wzięwszy Mierosławskiego do środka, pędem przeleciał przez pola, zostawiając zdumionych Moskali daleko za sobą. Pod Płowcami spotkano Mieleckiego. Generał moskiewski, ściągnawszy jeszcze więcej wojska, tak, że miał około 4000, dopędził Mierosławskiego pod Nową Wsią. Pomimo rozpaczliwej odwagi powstańców, zostali na głowę pobici. Ci, co zdołali umknąć, zbuntowali się przeciwko Mierosławskiemu, który porzucił obóz i odjechał za granicę.

Szlachta, która lękała się dyktatury Mierosławskiego, namawiała Langiewicza, by się ogłosił dyktatorem. Mówiono, że tego wszyscy pragną. Istotnie, Maryan Langiewicz, rodem z Poznańskiego, były oficer artylerii w wojsku pruskiem, współuczestnik wyprawy Garibaldiego do Neapolu, zwrócił na siebie powszechną uwagę swemi zwycięskimi bitwami. Adjutantem jego była młoda dziewczyna, Henryka Pustowójtówna, córka generała Rosyanina i Polki. Odwagą swoją i przykładem niemało się przyczyniła do zwycięstw w bitwie 24. lutego pod Małogoszczą (pomiędzy Kielcami i Częstochową); bitwa trwała 5 godzin i chlubne dała świadectwo młodym żołnierzom. Langiewicz utworzył nawet małą armię, około 3000 ludzi. Uległ on namowom, i 10-go marca ogłoszono w wojsku jego dyktaturę. Ściągnęło to na niego uwagę Moskali, i ze wszystkich stron zaczęto go osaczać. Pomimo zwycięstwa pod Grochowskimi 18. marca, zmuszony był

on podzielić swoją armię na mniejsze oddziały, ażeby zdołały przemknąć się wśród oddziałów moskiewskich, a sam chciał dostać się w Lubelskie, przez Galicyę. Na granicy poznano go i został przez wojsko austriackie aresztowany.

Wiadomość o uwięzieniu Langiewicza i rozproszeniu się jego armii spowodowała ogromny upadek ducha, a to tembardziej, że zewsząd nadchodziły wieści o bohaterstwach i zwycięstwach, lecz ostatecznie klęską kończących się bojach. Słabo przygotowane powstanie nie wybuchło wszędzie odrazu. Na Litwie ledwie się ono zaznaczyło, a tymczasem — jak słusznie mówił Komitet Centralny w swej odezwie do braci Litwinów z dnia 29. stycznia 1863 r. — „węzeł całego zadania jest w Litwie i powstanie Litwy decyduje o zmartwychwstaniu Polski i o śmierci wroga“. Jak już wspomnieliśmy, nie powstał odrazu cały naród. Szlachta ziemska dopiero 5-go marca rozwiązała swoją organizację i zgłosiła swoje przystąpienie do powstańców.

Niepodobna w krótkim wykładzie pisać o wszystkich bitwach, jakie staczano, wymienić wszystkich dowódców. Wspomnimy więc tylko o najważniejszych.

Krwawa bitwa pod Węgrowem nad rz. Liwcem, którą powstańcy stoczyli w dniu 3-go lutego, rozniosła po całej Europie sławę męstwa polskiego. Słynny poeta francuski, August Barbier, uczcił pamięć bohaterów pięknym wierszem. Po tej krwawej bitwie, powstańcy przeszli za Bug i pod Siemiatyczami 6-go lutego zwycięsko odparli uderzającą na nich Moskwę. Lecz na drugi dzień nadciągnęły nowe posiłki Moskalom i, mając działa, bombardowali miasto. Powstańcy musieli ustą-

pić. Część ich poszła w Płockie pod dowództwo Zygmunta Padlewskiego, a część do puszczy Białowieskiej. Tam znowu się podzielono. Większa część wróciła do Królestwa Polskiego, a garść powstańców, wszystkiego 149 ludzi, poprowadził młody dowódca, Roman Rogiński, dalej na Litwę. Otoczony dokoła przez wojsko rosyjskie, przedarł się przez nie, lecz zostało powstańców wszystkiego 85 ludzi. Szedł jednak odważnie naprzód i po wioskach ogłaszał chłopom zupełne ich wyzwolenie. Po drodze 13-go lutego wpadł do miasta Prużan, wypędził stamtąd załogę moskiewską, zabrał broń, amunicję i 10.000 rubli z kasy rządowej. Moskale pędzili za nim. Powstańców liczba coraz się zmniejszała. Przeszedł jednak nieustraszenie przez trzy powiaty, aż ku rz. Horyniowi, wszędzie po drodze ogłaszając manifest Rządu Narodowego. Wreszcie Moskale dopędzili go, oddział jego rozproszyli, a jego samego wzięli do niewoli. Pochód ten śmiały zrobił ogromne wrażenie, i gdyby więcej było takich pochodów, wiara we własne siły wzmoęłaby się ogromnie.

Pod Siemiatyczami dowodził wojenny naczelnik województwa podlaskiego, Walenty Lewandowski, dzielny oficer z wojska węgierskiego w 1849 r. Wspierany gorliwie przez drobną szlachtę i przez chłopów, wyrządzał on na Podlasiu ogromne szkody Moskalom. Raniony w jednej bitwie w miesiącu marcu, dostał się do niewoli moskiewskiej i został wysłany na Sybir.

Zygmunt Padlewski, wyższy oficer artylerii z wojska rosyjskiego, objął dowództwo nad powstańcami, którzy uciekli od branki z Warszawy. Uwijał się on dzielnie

w puszczach nadnarwiańskich, a kiedy, po przyłączeniu się powstańców z pod Siemiatycz, zgromadził pod swoim dowództwem ze 2000 żołnierzy, zaczął ścigać Moskali. Pod Myszyńcem 9-go marca odbyła się znaczna bitwa, która trwała 5 godzin. Moskałe mieli działa i lepszą broń i zaczęli brać górę; wówczas Padlewski pochwycił sztandar i poprowadził kosynierów; zasypywany gradem kul, cudem tylko ocalał, bo miał ubranie podziurawione od kul, a sztandar poszarpany, drzewce strzaskane. Do połowy kwietnia dzielnie się stawiał Moskałom. Pochwycony przypadkowo do niewoli, kiedy jechał po broń nad granicę pruską, został 15-go maja rozstrzelany. Obiecano mu uwolnienie, jeżeli wezwie powstańców do przyjęcia amnestyi, którą rząd moskiewski był obiecał, i do składania broni. Padlewski jednak wolał umrzeć, aniżeli się shańbić.

Wśród dowódców, w Płockiem szczególnie, był lubiany i wspierany przez włościan Tomasz Kolbe. Nie dawał się on zrażać porażką, zbierał rozproszonych i znowu zawzięcie bił się z Moskałami. Kiedy poległ on w marcu w jednej z bitew, to nawet dowódca moskiewski kazał go pochować z honorami, jako walecznego żołnierza.

Na Litwie zasłynął Ludwik Narbutt, którego, kiedy był młodym chłopcem, Moskałe za patryotyzm okrutnie zbili różgami i posłali w szyneli żołdackiej na Kaukaz. Tam nauczył się partyzantki. W 1863 r. był on już wrócił do domu. Kiedy nadeszło wezwanie do powstania, zgromadził ochotników i w lutym rozpoczął boje. Mając pod swoim dowództwem około 1000

dzielnych Litwinów, stał się postrachem dla Moskali. Kiedy go wreszcie 13-go maja koło Dubicz w lidzkim powiecie, otoczyły liczne oddziały moskiewskie, raniony, ociekający krwią, trzymał się jednak na nogach i kierował bitwą, aż nie powaliła go kula, która ugodziła w pierś jego.

Stefan Bobrowski, który, jako nadzwyczajny komisarz, spieszył do Langiewicza, by go wyrwać — jak sam się wyraził — z rąk reakcyi, na drodze dowiedział się o uwięzieniu dyktatora. Przybywszy do Krakowa, wydał on odezwę, ogłaszając, że Rząd Narodowy po upadku dyktatury napowrót bierze najwyższą władzę i dalej prowadzi powstanie. Energiczne jego wystąpienie dodało ducha powstańcom. Na nieszczęście, wyzwany przez intryganta szlacheckiego na pojedynek, przyjął on to wyzwanie i został zabity. Była to ogromna strata dla powstańców. Awejde, który był w Rządzie Narodowym. w zeznaniach swoich przed moskiewską komisją śledczą tak mówił o tej stracie: „Straciliśmy w Bobrowskim dobrego, serdecznego przyjaciela, a powstanie straciło najrozumniejszego i najdzielniejszego ze wszystkich działaczy, jacy się pojawili na jego widnokręgu. Bobrowski miał wszystkiego 23 lata, lecz był to człowiek zupełnie wyrobiony, zadziwiających zdolności, niesłychanie pracowity i — można powiedzieć — cynicznej odwagi; człowiek, który w żadnej okoliczności ani na chwilę nie tracił przytomności umysłu. Drugiego Bobrowskiego powstanie nie miało“. I wszyscy, którzy byli w bliższych stosunkach z Bobrowskim, to samo mówią.

Do podtrzymania upadającego powstania przyczy-

niła się także nadzieja na pomoc cesarza francuskiego. Napoleona III-go. Powiedział on Władysławowi Czartoryskiemu: „Kiedyście rozpoczęli powstanie, miejcie odwagę wytrwać, a ja dołożę wszelkich usiłowań, ażeby przyjść wam w pomoc“. Wówczas to szlachta ziemska, dowiedziawszy się o tem, przystąpiła do powstania. Szlachta dawała powstaniu pieniądze, których mu brakło, ale za to wprowadzała do organizacji i do rządu swoich ludzi umiarkowanych, którzy powstrzymywali rewolucjonistów w ich śmiałych planach. Głównie chodziło o powołanie chłopów do pospolitego ruszenia. Umiarkowani, lękając się uzbrojenia włościan, mówili, że trzeba z tem poczekać, aż nastąpi obiecwana pomoc zbrojna, a przytem wątpili, żeby udało się doprowadzić do skutku to pospolite ruszenie. Rewolucyoniści na to odpowiadali, że obiecana pomoc prędzej nadejdzie, kiedy chłopci wystąpią w pole, a co do tego jak się zachowają oni, pokaże ogłoszone wezwanie. W każdym razie spróbować należy.

Czy udałooby się pospolite ludowe ruszenie? Mamy liczne świadectwa, które przemawiają za tem. Paweł Popiel, szlachcic konserwatywny, ale dobry Polak i człowiek rozumny, był tego zdania, że włościanie gromadny wzięliby udział. Uczestnicy powstania, którzy mieli stosunki z chłopami, twierdzili, że chłopci byli gotowi i czekali tylko wezwania od Rządu Narodowego. Wielu dowódców się skarżyło, że Rząd Narodowy przeszkadzał im organizować włościan, kiedy ci sami się tego domagali. Komisarz Chądzyński w Płockiem zarządził pospolite ruszenie, i chłopci gromadnie przybywali, a kiedy z rozkazu Rządu Narodowego, za-

lecono im wracać do domów, wywołało to pomiędzy nimi wielkie niezadowolenie. Wreszcie spora liczba włościan znajdowała się w oddziałach powstańczych, i mnóstwo włościan wciąż się zgłaszało, lecz dla braku broni przyjmowano małą tylko ich liczbę. Sądząc z tego wszystkiego, pospolite ludowe ruszenie udałoby się, ale potrzeba było stanowczej w tem woli Rządu Narodowego.

Od czasu przystąpienia szlachty ziemskiej do powstania, w Rządzie Narodowym mieli przewagę umiarkowani, którzy więcej liczyli na pomoc zagraniczną, aniżeli na własne siły; nazywano ten rząd rządem Białych w odróżnieniu od Czerwonych którzy byli tego przekonania, że chcąc wywalczyć wolność, nie należy krwi żałować.

Rząd Białych z małą przerwą trwał do połowy września. Wytworzył on bardzo dobrą organizację cywilną, tak, że chociaż ona była tajemna, to działała ona lepiej, szybciej i taniej od jawnej organizacji rządowej. Kobiety w tej organizacji brały czynny udział i gorliwiej od mężczyzn spełniały swoje obowiązki.

Powstanie w tym czasie rozszerzyło się aż poza Dźwinę i Dniepr, ale było to powstanie, z wyjątkiem jednej Żmudzi, małolicznych oddziałów partyzanckich. W tym też czasie Poznańskie i Galicya znaczną okazywały pomoc powstaniu, dla tego nad granicami, poznańską i galicyjską, często odbywały się bitwy.

Nad granicą poznańską szczególnie się odznaczyli Young de Blankenheim Francuz i Taczanowski. Young de Blankenheim 27-go kwietnia pobił napotkane wojsko moskiewskie i wyparł je do Poznańskiego, lecz

Prusacy, wbrew prawu międzynarodowemu, nie rozbroili tego wojska, a nawet pozwolili mu w innem miejscu wejść napowrót do Królestwa Polskiego. Dzielny ten dowódca francuski zginął na drugi dzień pod Brdowem, porąbany przez Moskali. Edmund Taczanowski, były oficer artylerii z wojska pruskiego, a następnie uczestnik w wojnach rewolucyjnych 1848 i 1859 r. należał do najwytrwalszych partyzantów. Od kwietnia do końca sierpnia z różnem szczęściem walczył on z Moskalami, w dwóch bitwach odniósł on poważne zwycięstwo nad liczniejszym od siebie wrogiem.

Nad samą granicą galicyjską, w lasach pod Kobylanką, Antoni Jeziorański, oficer z wojska węgierskiego, odniósł dwukrotne zwycięstwo, 1-go i 6-go maja. Był to dobry żołnierz, lecz samowolny i skłonny do intryg. Rząd Narodowy przeto odebrał mu dowództwo.

Do wytrwałych i dzielnych partyzantów należał Dyonizy Czachowski, dawny oficer z wojska polskiego. Był on surowy i utrzymywał wielką karność w szeregach. Dużo on zawdzięczał swemu szefowi sztabu, Władysławowi Eminowiczowi, który miał ogromną naukę wojskowości. Obaj polegli na placu bitwy. Czachowski został zabity 6-go listopada pod Wierchowicami.

W sierpniu wstąpił się dwiema bitwami zwycięskimi w Lubelskim Michał Hejdenreich, znany pod nazwą Kruka, wyższy oficer ze sztabu generalnego rosyjskiego. Jedną bitwę stoczył 4 sierpnia pod Chruźliną, drugą 8 sierpnia pod Żyrzynem na trasie warszawsko-

lubelskim. W tej ostatniej bitwie wziął 150 żołnierzy i 2 oficerów do niewoli, zdobył dwa działa i zabrał 200.000 rubli gotówką.

Kochanym przez żołnierzy i przez włościan dowódcą był Marcin Borelowski, znany pod przybranem nazwiskiem Lelewela. Pochodził on z Krakowa z rodziny robotniczej. Dzieckiem jeszcze w 1846 r. w Krakowie gorliwie pomagał walczącym o wolność ojczyzny. Wykształcił się on później na zdolnego maszynistę, został studniarzem i przeniósł się na mieszkanie do Warszawy. Kiedy rozpoczął się ruch narodowy, brał on w nim czynny udział, a następnie poszedł do powstania. Okazał się znakomitym partyzantem. Nie zrażał się niczem. Raniony, skoro się tylko wyleczył, wrócił na nowo do szeregów zbrojnych. Pod Batorzem w Lubelskiem 6 września, legł na polu, ugodzony śmiertelnie kulą moskiewską.

Takimże kochanym przez całą ludność w Augustowskiem był Paweł Suzin, przez Litwinów nazywany Zuzinas, oficer artylerii z wojska rosyjskiego. Osierocony wcześniej i wychowany w korpusie kadeckim rosyjskim, nie umiał nawet po polsku. Kiedy podczas okresu manifestacyjnego przybył na Litwę, odezwało się w nim uczucie narodowe, porzucił służbę moskiewską i oddał się pod rozkazy Rządu Narodowego. Był dzielny partyzantem. Stoczył on świetną bitwę 21 czerwca pod Straciszkami, którą jednak okupił własną śmiercią.

Wypada jeszcze wspomnieć o wielkiej porażce Moskali, spowodowanej przez budnika kolejowego, którego, niestety, nazwiska nie znamy. Dowiedziawszy się, że jedzie gwardya z Petersburga, postanowił ją znisz-

czyć, nie wtajemniczając do tej sprawy nikogo. Odbił on szyny na nasypie, połączył je długą linewką i, ukryw-
szy się w zaroślach, trzymał ją w rękach. Kiedy lo-
komotywa z wagonem, badająca, czy niema po drodze ja-
kich przeszkód, przeszła po szynach, budnik ściągnął
je z nasypu. Skutkiem tego, pociąg z wojskiem, jadący
pędem, wykoleił się, zleciał z nasypu i podruzgotał się
w kawały. Nie wyszła żywa dusza, zginęło 600 żoł-
nierzy i 20 oficerów. Bohaterski ten budnik dał przy-
kład, jak trzeba w powstaniu walczyć z najeźdźcami.

W końcu marca powstała Żmudź. Tam chłopci
odrazu szli z ochotą do szeregów zbrojnych, i gdyby
była broń, to możnaby było wnet uformować silne kor-
pusy wojska. Naczelnym wodzem tego powstania został
mianowany Zygmunt Sierakowski. Za gotowość służe-
nia sprawie ojczystej, rząd moskiewski skazał go, kiedy
był jeszcze w uniwersytecie, w żołdacy i wysłał do
batalionów orenburskich. Tam dosłużył się on stopnia
oficera, wstąpił następnie do Akademii wojskowej i swą
nauką i zdolnościami zwrócił na siebie uwagę. Wielce
ceniony przez ministra wojny, był jego prawą ręką
i awansował na pułkownika. Zrobił on wiele dobrego
dla żołdatów rosyjskich. Dzięki jemu, karę cielesną
wyznaczano za ciężkie tylko przewinienia i za wyrokiem
sądów, kiedy przedtem każdy dowódzca miał prawo,
podług swego uznania, ćwiczyć różgami i bić kijami
podkomendnych sobie szeregowców. Nieraz za byle co
niemiłosiernie katowano. Na wezwanie Rządu Naro-
dowego, Sierakowski porzucił służbę moskiewską i objął
naczelne dowództwo nad powstańcami żmudzkimi.
Zwycięstwa jego stały się głośnie w całej Europie.

Włościanie go kochali i garnęli się pod jego sztandary. W pochodzie swoim do Kurlandyi, uderzył na znacznie liczniejsze wojsko moskiewskie, spodziewając się, że wszystkie jego oddziały zdążą na czas. Tymczasem świeżozaciężni, niewprawni jeszcze do marszów, żołnierze jednego z oddziałów przybyli za późno. Bitwa była zawzięta i szeregi moskiewskie zaczęły się już łamać, kiedy Sierakowskiego, którego kula ugodziła w kość pacierzową, uniesiono omdlałego z pola bitwy. Moskale skorzystali z tego, rzucili się z nowym impetem na powstańców i rozproszyli ich. Sierakowskiego, którego ukryto w domku jednego z leśników, Moskale znaleźli, a krwawy rządcą moskiewski na Litwie, Murawjew, powiesił umierającego, wbrew nadesłanemu rozkazowi z Petersburga.

Strata Sierakowskiego była straszną klęską dla powstania na Żmudzi. Straciło ono ten rozpęd, jaki miało na początku, lecz nie upadło i, pomimo dzikiego pastwienia się Moskali nad ludnością, trwało tam aż do końca stycznia 1864 r. Powstanie to było chłopskie. Tam wielu włościan, jak Bitis, Pujdak, Łukaszunas i inni, byli dowódcami. Uwijał się tam dzielnie Bolesław Dłuski, za młodu za gorącą miłość swej ojczyzny zesłany przez Moskwę na Kaukaz do wojska, gdzie się dosłużył stopnia kapitana. Mężnym i wytrwałym dowódcą był ksiądz Mackiewicz, otoczony u ludu wiejskiego wielką czcią. Kiedy Moskale nareszcie go pojмали, obiecywali mu życie za zdradę. X. Mackiewicz dumnie odpowiedział im: — „Skończyłem moje, teraz czynicie wy swoje!” — Powieszono tego dzielnego bohatera w Kownie 26 grudnia 1863 roku.

W puszczy Białowieskiej zasłynął Walery Wróblewski, były oficer leśny. Ucierał się on mężnie z Moskalami i najdłużej ze wszystkich dowódców trzymał się w Grodzieńskim. Następnie, pomimo ostrej zimy, ze swemi towarzyszami litewskimi, walczył na Podlasiu, później w Lubelskiem, aż oskoczony 6 stycznia 1864 r. pod Uścimowem przez jazdę moskiewską, porąbany, spadł z konia i leżał wśród trupów zaledwie żywy. Włościanie zabrali go z pola, ukryli go u siebie i wywieźli następnie do Galicyi. W 1871 r. nazwisko jego rozgłosiło się po całej Europie. Wraz z Jarosławem Dąbrowskim należał on do najdzielniejszych obrońców Komuny paryskiej.

Powstanie na Rusi krótko trwało, napotkawszy tam na niechęć i opór włościan. Na Wołyniu odbyło się kilka bitew, w których waleczność polska świetnie się ujawniła.

Powstanie na Litwie i na Rusi przyniosło włościanom zupełne wyzwolenie. Rządy moskiewskie, widząc ogromne wrazenie, jakie sprawiały manifesty powstańcze na włościan, same śpieszyły ze swojej strony ogłaszać ich uwłaszczenie. Na Litwie uczynił to rząd carski ukazem z dnia 4 kwietnia 1863 r. Białoruska „Mużyckaja Prauda“ tak pisała z tego powodu: „trudno powiedzieć, jak długo jeszcze odbywalibyśmy pańszczyznę, gdyby nie powstanie polskie!.“ — Po stłumieniu powstania na Rusi, rząd moskiewski nie mógł już cofnąć tego, co obwieszczała Złota Hramota włościanom, i ukazem swoim znosił pańszczyznę od dnia 1 września 1863 r. Moskale nie robili powstania i chłopci moskie-

wscy odbywali jeszcze długo pańszczyznę i przy podziale ziemią zostali mocno skrzywdzeni.

W połowie września 1863 r. patryoci, prawdziwie rewolucyjni, widząc, że powstanie wszędzie chyli się do upadku, i że Rząd Narodowy wiele w tem zawinił, gdyż spodziewając się pomocy zagranicznej, nie starał się powstania zamienić na prawdziwą wojnę ludową, — patryoci ci rewolucyjni uczynili zamach, obalili Rząd Białych, a powołali Rząd z własnego łona. Napotkali jednak ogromne trudności do wykonania swych planów. W Polsce nagromadzona już była olbrzymia — przeszło 400.000 armia — rosyjska. Przytem Rząd nowy chciał zastraszyć Moskali terorem, gdy w terorze Moskale są mistrzami; odrazu więc prześcignęli swą dzikością i okrucieństwem. Teror moskiewski wystraszył szlachtę i organizacya, w której ona miała wpływ wielki, zaczęła wypowiadać posłuszeństwo nowemu Rządowi. Rozporządzeń jego nie wykonywano, podatki przestawano płacić.

Widząc takie zamieszanie, grożące całkowitem upadkiem powstania, generał Romuald Traugut, po porozumieniu się z zagranicznymi przedstawicielami Rządu Narodowego, przyjechał do Warszawy i, przyszedłszy 11-go października na posiedzenie Rządu, oświadczył, że bierze całą władzę w swe ręce. Członkowie Rządu, zniechęceni nieposłuszeństwem organizacyi, nie stawili żadnego oporu.

Traugut, wyższy oficer z wojska rosyjskiego, ożeniony z wnuczką Kościuszki, dał się być już poznać, jako dzielny i wytrwały partyzant na Litwie. Zmuszony, z powodu ciężkiej choroby, opuścić dowództwo,

był następnie wysłany przez Rząd Narodowy zagranicę, celem uporządkowania tam stosunków organizacyjnych. Był on wielce religijny, z przekonań konserwatysta, ale pojmował dobrze, że tylko lud uobywatelony zdoła wywalczyć niepodległość ojczyźnie. Przestrzegał więc gorliwie, ażeby w sprawie włościańskiej wszędzie stosowano się ściśle do dekrétów, wydanych w styczniu. — „Ktoby się odważył w czemkolwiek te prawa gwałcić — pisał on w okólniku z dnia 18-go grudnia do dowódców wojska — ma być uważany za wroga ojczyzny i to za wroga, gorszego od Moskala i Niemca“. Żądał od dowódców, ażeby doprowadzili do ścisłego i serdecznego porozumienia się i zbratania wojska z ludem. „Powstanie bez ludu — pisał — jest tylko wojskową demonstracją w większych lub mniejszych rozmiarach; z ludem dopiero zgnieść wroga możemy, nie troszcząc się o żadne interwencje“. Sprężyście kierował sprawą powstania, sam we wszystko wglądał i od świtu do późna w nocy pracował. Postanowił on z oddziałów partyzanckich utworzyć armię regularną i przygotował plan pospolitego ruszenia. Niestety, Traugut przyszedł już późno do władzy. Polska była zalana wojskiem moskiewskim, Prusacy i Austriacy ściśle strzegli granice, władze moskiewskie grabiły, pastwiły się nad ludnością. Traugut ukrywał się w Warszawie u pewnej wdowy. Obudzony przez żandarmów moskiewskich, którzy się dowiedzieli o jego mieszkaniu, powiedział tylko: „już!“ i zaczął spokojnie się ubierać. Postanowił on być raczej umrzeć, aniżeli opuścić powstanie. Moskałe strasznie go męczyli w więzieniu, lecz on milczał i modlił się.

W dzień 5-go sierpnia 1864 r. siepacze moskiewscy powiesili go wraz z głównymi dyrektorami organizacji powstańczej, Rafałem Krajewskim, Józefem Toczyskim, Romanem Żulińskim i Janem Jeziorańskim.

Za czasów dyktatury Trauguta najbardziej się wstawili dwaj dowódcy powstańców: Zygmunt Chmieleński i Józef hr. Hauke, znany pod nazwą Bosaka.

Józef Chmieleński, oficer z wojska rosyjskiego, był, jak Czachowski, surowy i w wielkim rygorze trzymał powstańców. Ze szlachtą postępował ostro. „Żalą się na mnie — mówił, że jestem szorstki i grubijański ze szlachtą, lecz czyż mogę być innym, gdy powstanie tak mało się rozwija, a młodzi szlachcice po domach siedzą?” Moskale bali się go. W krwawej bitwie pod Bodziechowem 16-go grudnia, z porąbaną głową spadł z konia. Leżąc wśród trupów, byłby uszedł niewoli, lecz gdy dragoni przejeżdżali koło niego, podniósł się z wysiłkiem i dwóch z rewolweru zastrzelił. Wzięto więc go i 19-go grudnia w Radomiu rozstrzelano.

Piękną pamięć po sobie pozostawił Józef hr. Hauke. Zabraný dzieckiem z Warszawy, wychowany na dworze carskim, szybko awansował w służbie wojskowej. Przybył na Kaukaz już w stopniu pułkownika. Tam znalazł wielką liczbę oficerów polskich, wszedł do ich towarzystw i uczucia polskie w nim ożyły. Ożenił się z Polką, siostrą swego kolegi w wojsku. Kiedy rozpoczęto powstanie, porzucił służbę moskiewską i wyjechał za granicę. Otrzymał dowództwo w Sandomierskiem i Krakowskiem, zjednał on sobie włościan i przy ich pomocy, pomimo słoty jesiennej i uciążliwej zimy, obozował w polu i staczał boje z Moska-

lami. Doprowadził on nawet liczbę swego wojska do 4000. Otoczony dokoła licznem wojskiem moskiewskiem, nie widział już sposobu utrzymania się, porozmieszczał powstańców po chatach włościańskich, i miał wrócić znowu na wiosnę. Lecz, pomimo strasznych wysiłków, wszystko się rozprężyło. Hauke wślawił się następnie w obronie Francyi, walcząc pod dowództwem Garibaldiego. Poległ śmiercią bohaterów w bitwie pod Dijon'em (Dizonom) 21-go stycznia 1871 r. „Polska, ziemia heroizmu i zwycięstw — pisał Garibaldi w rozkazie dziennym do wojska — znowu straciła jednego z najmężniejszych swych synów, generała Bosaka“.

Straszne gwałty i okrucieństwa ze strony Moskwy działy się w Królestwie Polskiem, lecz w stosunku do tego, co się działo na Litwie, wyglądało to jeszcze trochę po ludzku. Tam człowiek, znany ze zdrady swoich towarzyszków w spisku, później krwawy sługa carski, złodziej grosza publicznego, generał szpiegów, zawzięty przeciwnik oswobodzenia chłopów, został posłany na rządę Litwy. Ten potwór dobrał sobie podobnych pomocników i ta zgraja wilków i tygrysów buszowała po całym kraju. Powstanie, które od samego początku, z wyjątkiem Żmudzi, nie zdołało tam przyjść do większej siły, nie mogło się oprzeć wściekłości prześladowców moskiewskich. Podtrzymywał je tylko ogromnym wysiłkiem Konstanty Kalinowski, który, jak Traugut, skupił na Litwie całą władzę w swem ręku. Pochodził on z ubogiej szlachty, w moskiewskim uniwersytecie był kochany przez swych kolegów, a kiedy w sprawie sprowadzenia książek zakazanych

rozpoczęło się tam śledztwo, przyjął wszystko na siebie i został wydalony z uniwersytetu. Był szczerym ludowcem, chodził ubrany po chłopsku i żył wśród ludu wiejskiego w przyjacielskich stosunkach. Kiedy Moskale pochwycili go przez zdradę i, wieszając go w Wilnie 19-go marca 1864 r., nazwali go w swym wyroku szlachcicem, zawołał on: — „niema szlachty, wszyscyśmy równi!“

Ostatnim powstańcem był X. Stanisław Brzóska na Podlasiu, Wspierany przez drobną szlachtę i włościan, z garstką towarzyszy, wpadał on znienacka na Moskale i znaczną im szkodę wyrządzał. Ostatnią utarczkę z Moskalami miał 26-go kwietnia 1865 r. Moskale wreszcie pochwycili go i 23-go maja powiesili w Sołowie (w siedleckim powiecie).

Generał Bosak w liście prywatnym do jednego ze swych towarzyszy tak pisał w 1867 r. — „z niezłomną wiarą i zachwytem patrzę w przyszłość. Jeżeli garstka patryotów zdołała przez 16 miesięcy z moskiewską siłą walczyć, siłą, której cała Europa się obawia, to jakże świetne, zupełne i uroczyste dla wszystkich ludów Europy będzie zwycięstwo nasze, gdy całym ludem o wolność i niepodległość Polski się upomnimy!“



200
Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM KEK 322137



000-322137-00-0